ECHO Z AFRYKI.

Czerwiec 1901. Rok IX. Nr 6.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim i czeskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi 1 korona 20 halerzy; dla Niemiec 1 mk. 20 fen.; dla krajów związku pocztowego 2 fr. 50 cent.; dla Rosyi 1 rsb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna, Nr 3.

LIST JEGO EMINENCYI KARDYNAŁA RAMPOLLI,

Sekretarza państwowego Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII,

do Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

JW. Pani Hrabino!

Pisma przesłane przez Panią Ojcu św., utwierdziły Go w przekonaniu o dobroczynnej działalności Sodalicyi św. Piotra Klawera dla misyi afrykańskich. Ojciec św. polecił mi podziękować Pani, tudzież donieść, że z całego serca udziela błogosławieństwa Pani i wszystkim, którzy Jej pomagają w wyżej wspomnianem dziele.

Wywiązując się z tego zlecenia, dziękuję za egzemplarze pism dla mnie przeznaczone, i korzystam ze sposobności zapewnienia ponownie JW. Pani o mem wysokiem poważaniu.

M. Kardynał Rampolla, m. p.

Rzym, 11. marca 1901.

LIST J. E. Msgra LUIGI VECCIA,

Sekretarza św. Kongregacyi Propagandy.

Rzym, 15. marca 1901.

JW. Pani Hrabino!

Otrzymałem przysłany mi tomik „Echa z Afryki", w którym, ku wielkiemu memu zadowoleniu, zauważyłem znaczne postępy i gorliwą działalność Sodalicyi św. Piotra Klawera, tak mądrze i gorliwie przez JW. Panią kierowanej. Dziękuję serdecznie za dar i cieszę się z możności wyrażenia szczerej sympatyi mej i podziwu dla JW. Pani i Jej tak obfitego w zasługi dzieła.

Łącząc wyrazy głębokiego szacunku, pozostaję życzliwym sługą JW. Pani.

Luigi Veccia, Sekretarz.

Audyencya prywatna u Ojca św.

We wtorek, dnia 14. maja b. r., w południe, otrzymała Czcigodna nasza Generalna Kierowniczka, *hrabina Marya Teresa Ledóchowska,* w Watykanie, prywatną u Jego Świątobliwości Leona XIII. audyencyę, podczas której Ojciec św. raczył wysłuchać sprawozdania z czynności, tak młodej, niedawno przez nią założonej, a świeżo przez Stolicę Apostolską zaszczyconej naznaczeniem Kardynała Opiekuna (Jego Em. Kardynała Ciasca), Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Ręka Ojca św. spoczęła przez długą chwilę na głowie naszej Założycielki. Po udzieleniu zaś kilku ważnych wskazówek co do prowadzenia dalej rozpoczętego dzieła, rzekł On, między innemi, z wielkim naciskiem: „Błogosławię Panią, Jej córki duchowne i wszystkie Jej przedsięwzięcia." Pod koniec audyencyi, około 10 minut trwającej, pozwolił Ojciec św. hrabinie Ledóchowskiej przedstawić Mu swą asystentkę, pannę Melanię von Ernst. Zwrócony ku tej ostatniej, wyrzekł następne, pełne znaczenia słowa: „Eh bieu, le bon Dieu a inspiré la Ledóchowska, et vous l'avez suivie!" („A więc, Pan Bóg natchnął Ledóchowską, a pani za nią poszła!") Poczem Ojciec św. położył rękę na głowie obydwóch i ponownie błogosławił, wraz ze wszystkimi, co się temu błogosławieństwu polecili. Wzmocniona tem apostolskiem błogosławieństwem hr. Ledóchowska i jej towarzyszka, opuściły Watykan.

SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA,

PRZEZ

Dra HUGONA MIONI.

(Ciąg dalszy).

3. Czego misyonarze potrzebują.

Wołanie Boże: „*Idźcie i nauczajcie wszystkie narody!*“ zostało nie do niektórych tylko, ale do wszystkich chrześcijan zwrócone. Każdy, któremu łaska wiary udzieloną została, powinien za tę łaskę Bogu wdzięczność okazać, dążąc do uczynienia innych uczestnikami takowej. Każdy chrześcijanin powinien przyczynić się do rozkrzewiania wiary, musi być rodzajem misyonarza. I jakimże sposobem? Najłatwiejszym, jaki być może. Kto nie jest powołanym do Afryki, by tam biednym murzynom naukę Chrystusową głosić, ten powinien przynajmniej wysłannikom Bożym pomagać, ich trudu pełną pracę ułatwiać, powinien choć zdala do zwycięstwa Krzyża pomagać, aby tym sposobem w zasługach misyonarzy mieć udział.

Żołnierze idą na pole walki przeciw wrogowi ukochanej ojczyzny; kto za nimi podążyć nie może, posyła im zdaleka pieniądze, amunicyą, prowizye, będąc, tem stałem niestrudzonem zaopatrywaniem potrzeb wojska, wielką takowemu pomocą, i do zwycięstwa się przyczyniając. Misyonarze afrykańscy są takimi żołnierzami na polu bitwy. Czynią oni niezmiernie wiele dla rozszerzenia wiary; mogliby jednak, sto, tysiąc razy więcej zdziałać, gdybyśmy ich wsparli.

Potrzebują oni pomocy i to pomocy trojakiej: w pieniądzach, w nowych współpracownikach i w modlitwie!

W pieniądzach! Jest to smutne, ale prawdziwe, pieniądz rządzi światem. Pył ziemi lgnie do najświętszych na niej rzeczy; dla braku pieniędzy nie udają się najszlachetniejsze usiłowania, prace najszczytniejsze. Może Bóg tak rozporządził, aby bogacz używający rozkoszy życia, miał sposobność udzielenia cząstki tym, którzy tak bardzo wsparcia potrzebują. Rozszerzanie wiary jest najświętszem z zadań człowieka, a jednak i ono od pieniędzy zależy: nie dlatego, aby Pan Bóg nie mógł bez środków materyalnych świata nawrócić, jak to uczynił za pośrednictwem ubogich zupełnie i przez nikogo nie wspieranych apostołów, ale że leży to w teraźniejszym planie Boskiej Opatrzności.

Pieniędzy potrzeba, aby wykształcić misyonarzy, pieniędzy — by ich w niezbędne zaopatrzyć rzeczy, pieniędzy — na podróż z domu misyjnego w Europie do afrykańskiej pustyni, pieniędzy — na miesiącami trwające pochody w głąb kraju. Potrzebny jest pieniądz na utrzymanie misyonarzy w Afryce samej; za pieniądze budują się kościoły i kaplice, mieszkania, szkoły i szpitale. Trzeba pieniędzy na utrzymanie sierot, chorych, na wykup niewolników; potrzeba ich i dla tego samego, że najniezbędniejsze produkty w Afryce bardzo są drogie, a koszta transportu w głąb kraju, z dziesięć razy wartość towaru przewyższają.

*

Gdybyśmy pomyśleli o niesłychanych sumach, jakiemi misyonarze protestanccy w Afryce rozporządzają, niejednemu ciężar przygniótłby serce. Murzyn na rzeczy powierzchowne niezwykle jest wrażliwy; piękne świątynie protestanckie kolą go w oczy, więcej jeszcze brzęk złota nęci. Jeżeli katolicki misyonarz nie chce, by dusza biednego murzyna ku złudnym błędnym ognikom się zwróciła, musi i on także wiele pieniędzy na zewnętrzną ozdobę skromnego domu Bożego obrócić.

Ale skąd wziąć tyle pieniędzy?

Pieniędzy, których misyonarze dla uskutecznienia przedsięwzięć swych potrzebują, muszą im dostarczyć katolickie kraje. Afryka jest zbyt ubogą, by mogła misyonarzom potrzebnej udzielić pomocy, domy zaś misyjne, których ci ostatni są członkami, po większej części same są dziełem ludzkiego miłosierdzia. Bywa wprawdzie czasem misyonarz bogaty, ale majątek, który stowarzyszeniu swemu przynosi, niknie jak kropla wody w bezbrzeżnym oceanie. Muszą tedy wierzący katolicy misyonarzy wspierać, by im dostarczyć tego, co dla rozszerzenia wiary jest niezbędnem. Wprawdzie obdarzają katolicy misye nie jednym datkiem, lecz daleko do tego, by czynili wszystko, coby czynić mogli. Katolikom ziemi całej przyszłoby z łatwością sto razy więcej zebrać, niż zebrano dotąd; a otrzymując taką pieniężną pomoc, misyonarze zdziałaćby mogli dziesięć i sto razy więcej dobrego. Jaka stąd radość dla Boga, jakie błogosławieństwo na narody nasze ściągnięte!

A byłoby tak łatwo dużo pieniędzy misyom dostarczyć. Każdy daje, ile ma i zbiera grosze ofiarowane przez innych. Kto nic dać nie może, ale daćby chciał, w tysiączny sposób przemyślność swą usiłuje zużytkować; może zbierać używane marki i takież karty korespondencyjne, karty z widokami również użyte, obrazki z reklamami, papier ołowiany od butelek i t. p.; może szyć sukienki dla dzieci murzyńskich z najmniejszych nawet sztukowych kawałków; dostarczać bielizny kościelnej, aparatów; zrobić choćby szydełkową wązką koronkę i t. p. Nadto można miewać konferencye, lub odczyty; urządzać przedstawienia teatralne, bazary i t. d. na korzyść Afryki. Tym sposobem łatwo zebrać okrągłą sumkę pieniężną, lub znaczną ilość potrzebnych przedmiotów, które dla misyi zużytkować się dadzą. Nie mowmy tylko: „Parę groszy, przezemnie ofiarowanych, misyi nie wesprze!“ Dawajmy grosze, które dać możemy, tym sposobem spełnimy obowiązek, a z groszy powstają wielkie sumy. Szczęśliwe byłyby misye, gdyby wszyscy grosze ofiarowywali; źle działoby się z niemi, gdyby każdy powyższą wymówką od datku pragnął się zasłonić.

P o w o ł a n i a. Działalność misyjna wymaga ludzi działających. Nieubłagana śmierć przerzedza bardzo szeregi wysłanników Bożych; wielka, największa ich część pada ofiarą nie starości, lecz nadmiernych wysiłków, zabójczego klimatu, trucizny czarowników. Miejsca opróżnione trzeba zapełniać; trzeba posłać do winnicy Pańskiej pracowników nowych. A wreszcie: *„Nie postępować, to cofać się.“* O tem misyonarze wiedzą; to też nie chcą poprzestać na tem, co już osiągnęli; pragną iść naprzód, usiłują misye coraz bardziej rozwijać, nowe zakładać stacye, coraz nowym ludziom nieść światło wiary. Ale do tego p o w o ł a n i a — potrzebne. Z góry stawię

jako pewnik, że czytelnik tego pisemka nie czuje się powołanym aż do Afryki wędrować, by tam zostać misyonarzem; gdyby wszakże miał to powołanie: — szczęśliwy! niech idzie za głosem Bożym, niech nie wzgardzi łaską, jaką mu Zbawiciel ofiaruje. Jedną z największych łask, jakich Bóg udziela, jest powołanie apostolskie. Kto wszakże sam nie jest wezwany, niech dostarcza misyom — ludzi. Dzięki Bogu, wśród narodów chrześcijańskich powołań jest dużo. Setki młodzieży płci obojej, odczuwają pociąg poświęcenia się misyom i niesienia poganom światła Ewangelii. Zwykle jednak ci młodzi ludzie i te dzieweczki nie umieją dać sobie rady, nie wiedzą, gdzie się zwrócić; tymczasem mijają lata, a oni — niezaspokojeni, nieszczęśliwi. Tysiące powołań marnuje się w ten sposób. Jakże szlachetnej sprawy ten dokonywa, kto zwróci uwagę jednostek podobnych na któreś z misyjnych stowarzyszeń; wspomoże je radą albo i czynem, ułatwiając wstąpienie do odpowiedniego Zgromadzenia. Tym sposobem dostarcza się Bogu misyonarzy, bierze się udział w ich zasługach i odnosi się korzyść dla własnej duszy.

Modlitwa. Apostoł mówi: *„Nie ten więc znaczy coś, co sadzi, i nie ten, co polewa, ale Bóg, który wzrost daje.“* Nie zdadzą się misyonarzom na nic najbardziej utrudzające prace, ofiary i umartwienia; na nic — nauki i przestrogi; cała ich działalność apostolska nie zda się na nic, jeżeli Bóg jej nie pobłogosławi. A wybłagać błogosławieństwo Boże za pośrednictwem modlitwy tylko można; misyonarze przeto gwałtownie potrzebują jałmużny modlitw. Katolicy powinni modlić się na intencye misyj, prosić: by Bóg ich strzegł; by wysiłki sług Swoich pomyślnym uwieńczył skutkiem; by zamiary złego ducha, który tyle przeszkód misyonarzom stawiał, unicestwił i na dobro Swego obrócił Kościoła.

Trzeba modlić się, modlić się wiele, modlić się zawsze. Jak Święci pierwszych czasów chrześcijańskich modlitwą swoją tak bardzo przyczynili się do rozszerzenia Kościoła, muszą i katolicy świata całego modlitwy swe połączyć, żeby zwycięstwo Krzyżą nad bałwochwalstwem i niewolnictwem wspólnemi wywalczyć siłami.

(C. d. n.).

Wesoła nowina.

Generalna Kierowniczka Sodalicyi Św. Piotra Klawera, otrzymała oficyalne pismo, datowane 2. kwietnia b. r., od Prefekta Propagandy, Kardynała Ledóchowskiego, z zawiadomieniem,

że Jego Świątobliwość Papież Leon XIII. przeznaczył Jego Eminencyę Kardynała Ciasca na Kardynała Opiekuna zgromadzenia członków internatu Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Upraszamy Przyjaciół naszych o odmówienie dziękczynnego *Te Deum laudamus* za ten niespodziewany dowód szczególnej łaski ze strony Namiestnika Chrystusowego.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE Z MISYJ.

Ojcowie Ducha Św.

Smutny los kobiety u pogan. — Dzikość Pahuinów.

Butika (Congo francuskie) 9. listopada 1900.

Czcigodna Pani!

Spóźniłem się nieco z odpowiedzią na Jej list ostatni, za co też najpokorniej przepraszam. W ostatniej mej odezwie wzmiankowałem, że doniosę Czcigodnej Pani choć w kilku słowach o smutnem położeniu kobiety tutaj. Dziś chcę wywiązać się z danej obietnicy w nadziei uczynienia zadość życzeniu Pani i Jej licznych Przyjaciół.

Los kobiety w tych stronach jest niewypowiedzianie smutny i godny litości. Pogaństwo i tu, również jak w innych krajach, nic dla niej nie uczyniło. Jest ona niewolnicą! W rodzinie i w społeczeństwie — pozbawiona wszelkich praw, ma tylko obowiązki, będąc od lat najmłodszych do najpóźniejszej starości bezbronną niewolnicą mężczyzny. I trzeba wyznać, ku hańbie Europy z taką chciwością, w imię umoralnienia, cywilizacyi, postępu, na Afrykę się rzucającej, że *niczem* do polepszenia losu kobiety się nie przyczyniła. Zamiast popierania związków prawnych, godziwych, Europa sprzyja raczej wyzyskowi i wywożeniu kobiety poza granice jej ojczyzny. Kobiecie to przypada w udziale najcięższa praca, ona też największe dźwiga ciężary, podczas gdy jej królewski małżonek kroczy majestatycznie z fuzyą na ramieniu. Ona pielęgnuje dzieci, zajmuje się ubogą kuchnią, sadzi warzywa, nosi drzewo i wodę, a nikomu na myśl nawet nie przyjdzie pospieszyć jej z pomocą. Mężczyzna pracę uważa za rzecz hańbiącą, a zajmuje się tylko organizowaniem swych sesyj (posiedzeń zwanych „palawrami.“) W ważnej kwestyi małżeństwa, kobieta nie ma głosu. Nikt nawet o zdanie jej nie zapyta! Zostaje sprzedaną najwięcej dającemu, często dwóm, lub trzem konkurentom. Chce, czy nie chce, musi iść za tym, kto najwięcej zapłacił; a że cena wymagana w tych razach jest niesłychanie wysoka, ożenienie wielką przedstawia dla młodych ludzi trudność. Dziewczęta są skazane na powiększenie ilości żon ohydnych poligamistów. Małżeństwa łączą się i rozrywają według woli tego, kto zawarł kontrakt. Pozór nic nie znaczący wystarcza do rozwodu. Utworzenie rodziny według pojęć chrześcijańskich, będzie zawsze jedną z największych trudności misyonarza; to też ci co wyposażą młodych chrześcijan, dając im tym sposobem możność ożenienia się, spełnią czyn prawdziwie apostolski.

Misya nasza ciągle się rozwija, powoli wpływ dobroczynny wywierając. Ale ludność tutejsza, szczególnie w głębi kraju — to dzicz straszna! Następujące fakta wymownie o tem świadczą.

W wiosce, oddalonej od misyi o dwa dni drogi, młoda jeszcze kobieta powiła ładniutkiego chłopczyka. Zachęcona przez swą sąsiadkę, za-

bija własnego synka, którego następnie obie zjadają, druga bowiem jędza przyrzekła jej wywdzięczyć się *mięsem,* gdy swoje dziecko uśmierci. Występek został wykryty. Zabójczynie, wzięte na okrótne tortury, przyznały się do winy i za całą karę kazano im za zabite dziecko zapłacić.

Niezbyt dawno, jeden z naszych młodych chrześcijan poszedł do wioski po kauczuk. Łapią go i chcą mu ściąć głowę. Skazaniec błaga o darowanie mu życia. Napróżno; musi umrzeć! Prosi więc, by przynajmniej go rozstrzelano. Na to żądanie przyzwalają. Wręczają mu fuzyę nabitą... po chwili pada nieżywy. Wówczas wyrywają mu serce i razem z różańcem i szkaplerzem zatykają na pice na brzegu rzeki dla wzbudzenia postrachu w chrześcijanach. Krajowcy utrzymują, że ciało zostało zjedzone.

Ostatnimi czasy, jeden ze znacznych naczelników, dla okradzenia statku zabił człowieka, który nim kierował.

Czcigodna Pani widzi, jakie trudności mamy do zwalczania, chcąc nawrócić dzikich naszych Pahuinów.

Za łaską Bożą i z pomocą Waszych modlitw, będziemy dalej sieli we łzach; siew powoli kiełkować zacznie, a jest nadzieja, że żniwo będzie obfite w tej cząstce Ojca niebieskiego.

Nasi młodzi chrześcijanie modlą się za wszystkich swych dobroczyńców, polecając się za mem pośrednictwem pamięci Ich i miłosierdziu.

Proszę przyjąć, Czcigodna Pani, wyrazy głębokiego mego szacunku wraz z zapewnieniem życzliwości w Panu naszym Jezusie Chrystusie.

Ant. Reeb, misyonarz apostolski.

Misya Palottynów w Kamerunie.

NASZE DZIECI.

Gawędka Siostry Moniki.

(Dokończenie).

Ale o Bumie póżniej jeszcze mówić będę miała sposobność; teraz chcę kochanym Czytelnikom przedstawić najmłodszą z naszych Zangilezek, sześcioletnią Ao. Jest to miła, tłuściutka istotka o tak niewinnej dziecięcej twarzyczce i parze szczerych, ślicznych ocząt, że wróg by się na nią gniewać nie mógł, chociaż czasem i Ao nasza zasłużone otrzymuje klapsy.

Ponieważ przykładała się ona do katechizmu, a szczególnie do nauki o Chrzcie św., z wielką pilnością i lepiej takową pojmowała, niż większość jej współrodaczek; ponieważ tak tęskniła do zostania dzieckiem Bożem i tak serdecznie prosiła o to: otrzymała wraz ze starszemi upragniony Chrzest św., a na nim imię Paulina. Imię to nosi mała neofitka z dumą.

Przybraną jej matką jest jedna z byłych moich nauczycielek, która nam środków na wykup jednego dziecka z niewoli dostarczyła. Ao i jej dwunastoletnia siostra Aya są niewolnicami; to też wrócić muszą jak i wolne ich towarzyszki do swej ojczyzny, po skończeniu wychowania. W szkole Ao jest bardzo uważna, o ile się nią zajmują. Skończyła już naukę abecadła w języku „duala“ i niemieckim, czyta też dosyć płynnie historyą świętą. Opowiadanie tylko idzie z trudnością, nie włada bowiem dobrze językiem „duala.“ Gdy jednak moja Ao nie czuje nad sobą rozciągniętej opieki, uwaga jej natychmiast, opuszczając książkę i tablicę, ku innym zwraca się przedmiotom.

Raz, przychodzę do szkoły, aż Ao klęczy z rozpostartemi przed krucyfiksem rękami.

— Co to ma znaczyć? — pytam mego pomocnika, do którego należy uczenice moje mechanicznie uczyć katechizmu, zanim takowy przeze mnie wytłómaczony zostanie. Czynię to w celu obznajomienia Zangilezek i dzieci Bakoko z wymową i akcentowaniem we właściwy sposób języka „duala.“

— Matko — mówi mi pomocnik nauczyciel — patrz, wynalazłem praktyczną karę, która zmusza ich do myślenia o tem, co ukochany Zbawiciel dla nich wycierpiał i sprawi, że tak prędko nie będą Go nieuwagą obrażały.

— Tak — odpowiadam zcicha — lecz nie powinno to trwać długo, gdyż takie wyciąganie rąk bardzo jest bolesne i nużące, szczególnie dla tak małego jak Ao stworzenia. Spróbujno sam tylko!

— O, ja to często czynię od czasu, jak Siostry tak modlące się widziałem i mogę prawie cały różaniec tak odmówić.

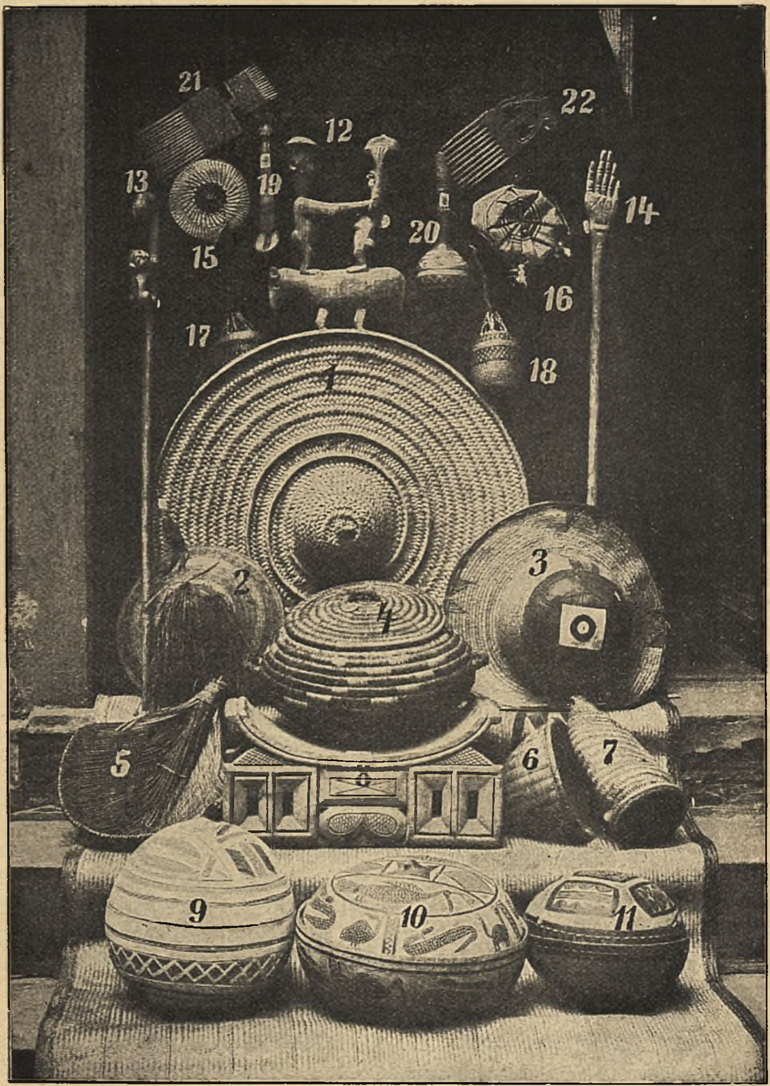
— Czy jesteś zmęczona? — pyta on Ao.

— No, zapewne! — odrzekła dziewczynka. — Ale kochany Jezus toż samo uczynił i w dodatku źli ludzie gwoździe mu do rąk powbijali.

Pomimo to Ao nie jest bynajmniej aniołkiem. Po nauce następuje praca ręczna. Jak długo zakonnica czuwa, Ao jest jedną z najpilniejszych. Staje jako opiekunka wśród jeszcze młodszych i posługuje się motyką z taką siłą, że mnie samą zawstydza niemal. Gdy wszakże Siostra się oddali, najczęściej znika też i Ao. Gdzież znów się Ao podziała? — pytam, zauważywszy jej nieobecność. Jako odpowiedź, otrzymuję znaczące spojszenia. W istocie Ao wśliznęła się w zarośla i tak gorliwie oddana ulubionemu wzbronionemu zajęciu, że kroków mych nie słyszy. Rozciska ona ziarna palmowe, aby następnie zawartość w nich się znajdującą spożyć, co bardzo, podobno, dla zdrowia jest szkodliwe. Co tu robisz, Ao? Złapana na gorącym uczynku, skarb swój rzuca, przez chwilę stoi zawstydzona, nagle ucieka, ale zaraz wraca z pałką, którą wręcza mi nieśmiało, i wyciągając dłoń tak, jakby ją cofnąć miała, mówi: „Tylko niezbyt mocno!“ Od czasu do czasu zdarzało się jednak, iż dla silniejszego wrażenia i zapamiętania słów moich, byłam zmuszoną silne jej wymierzyć razy. Następstwa wskazały, że to jej bynajmniej nie zaszkodziło.

Pewnego dnia przychodzi Ao po obiedzie do kuchni i ofiarowuje się jako pomocnica do mycia statków. Pomoc zostaje chętnie przejętą. Jedna zmywa, druga wyciera, Ao wybrała sobie ustawianie naczyń w szafie ku-

WYROBY KRAJOWCÓW.



1. Kapelusz kupców z Lomy. — 2. Kapelusz z Dagomba. — 3. Kapelusz wkładany na turban. — 4. Koszyk. — 5. 6. 7. Sita używane do przygotowywania mąki. — 8. Krzesło używane w czasie posiedzeń zwanych „palawrami.“ 9. 10. 11. Flasze z tykwy. — 12. 13. 14. Rzeźbione kije. 15. 16. Czapki z trawy. — 17. 18. 19. 20. Łyżki. — 21. 22. Grzebienie służące do czesania się

chennej. Wywiązując się z zadania tego z wielką zręcznością, większą jeszcze umiejętność okazała w zmniejszaniu ilości pozostałego od obiadu mięsa. Gdy Buma wieczorem mając przyrządzać kolacyą, zauważyła, ku swemu przerażeniu i zmartwieniu, ten ubytek. Prędko wpada jednak na ślady winowajczyni i odrazu uzyskuje wyznanie pełne skruchy. Teraz prowadzi do mnie delikwentkę na wymierzenie zasłużonej kary. W uznaniu swej winy przyjmuje Ao, wśród bolesnych westchnień, łez, żalu i obietnic poprawy, karę i napomnienia. Nigdy też więcej niczego ukradkiem nie tknęła pomimo to, że pokusa nieraz bywała silną i to szczególnie wówczas, gdy owoce drzewa mango, których oddawna wyglądano z utęsknieniem, dojrzewać zaczęły.

„Mango“ jest drzewem wspaniałem, dużem i cienistem, doskonałe wydającem owoce. Owoce te mają kształt gruszki, wielkością swą wszakże w Edei dwa do trzech razy przewyższają gruszkę funtową. Oczywiście i ziarna są odpowiednich rozmiarów: 6 cm. długie, a 5 cm. szerokie. Miazga jest złoto-żółta, słodka, smaczna i niezwykle soczysta. Nowicyusz kręci wprawdzie nosem z powodu dającego się nieco uczuć smaku terpentyny, do którego wszakże tak prędko można się przyzwyczaić, że się potem takowego nie czuje i w istnienie jego nie wierzy. Nasze drzewo mangowe rosło wprost naprzeciw kuchni i było jedynem w całej Edei. Oprócz kilku bananów od czasu do czasu, nie mamy wogóle sposobności widzenia, lub kosztowania żadnego owocu, gdyż szkaradny „Bock“, konik na usługach misyi, bez względu na wszelkie rozporządzenia, porywa nam wszystkie ananasy, zanim jeszcze dojrzeją.

Dzieci mają w lesie rozmaite inne owoce, szczególnie z „krzewu mangolo“, te jednak dla Europejczyków nie są jadalne. W końcu kwietnia znalazłam kilka ziarn „mangolo“ na ziemi, z czego wywnioskowałam, że nasze czarne dzieci stopień dojrzałości ich już sprawdzały. Otóż wydałam rozporządzenie, by opadłe owoce „mangola“ były do mnie przynoszone, a to w celu równego podziału pomiędzy wszystkich w misyi. Od tego czasu rzadko kto się na mangolo połakomił, nie tyle może z powodu sumienności, co z obawy czujnego oka Bumy. W nocy słyszano je z silnym trzaskiem z drzewa spadające, a zrana, gdy ledwie świtać zaczynało, i inni w głębokim śnie byli pogrążeni, szła Buma je zbierać, by „nyango“ (matce) sprawić niespodziankę. W ciągu dnia czuwała Ao nad opadającymi, ale nie tknęła żadnego, wiernie mi je odnosząc i znaczącem porozumiewając się spojrzeniem. Otrzymywała też nieraz więcej, niż jej się należało, w nagrodę swej sumienności. Apetyt służył jej zawsze. Aya, rodzona jej starsza siostra, gotowała często dla dzieci. Urząd ten, co sześć tygodni bywał zmieniany. Do kucharki należy zwykle wyznaczanie porcyi i dawanie większych — starszym dzieciom, a nieco mniejszych — małym. Lecz Ao, we własnych oczach uchodziła za dużą, a oczy te szerzej się otwierały podczas podziału przez Ayę czynionego i modlitwy odmawiającej przed jedzeniem; wówczas zamknięcie tych dwóch okienek i odwrócenie ich od ryżu lub makaba, stawało się niemożebnością. Ale niechno porcya wyznaczona nie dostanie się jej tak prędko, jak tego żołądek się domaga, a serc pragnie — bieda Ai! „Mukom“ (niewolnico!) wymyśla mały wróbel

dwa razy starszej siostrze, zapominając o wspólnem z nią pochodzeniu, i jednocześnie rączkę do buzi wkłada, co według naszych pojęć o gestykulacyi, jednoznaczącem jest z pokazaniem nosa. Gdy zaś Aya, słusznie oburzona, klapsa jej da po ręku za karę zuchwalstwa, wówczas leci Ao we łzach do mnie: „Nyango, Aya mnie wybiła!“

Wieczorem my, zakonnice, siedzimy najczęściej w przewiewnym z werandą pokoiku, stroną otwartą zwróconym na dziedziniec, gdzie dzieci bawią się przy blasku księżyca, lub, gromadząc się koło ogniska, opowiadają sobie powiastki, albo też starsze uczą młodsze pacierza. Nieraz jednak cierpiąca moja towarzyszka musi wcześniej udać się na spoczynek. Gdy tylko Ao spostrzeże, że jestem sama, czuje się w obowiązku towarzystwa mi dotrzymywać. Zbliża się wówczas, spogląda z poza węgła domu i pyta pieszczotliwie:

— Matko, czy można?

— Czego chcesz, moje dziecko? Czemu nie bawisz się z innemi?

— Chcę ci pomódz, matko.

— A, to co innego!

I Ao zabiera się do kręcenia koła w ręcznej maszynie, wiedząc, że ostatnimi czasy często mnie ręka i ramię brzękną, co je pozbawia wszelkiej giętkości, że zatem miłosierna ta jej usługa w istocie pracę mi ułatwia.

Ale kiedyż zakończę mą gawędkę, jeżeli tyle czasu charakterystyce małej Ao poświęcam! Mnie interesują wszystkie te rysy; innym wydadzą się one może na uwagę nie zasługującymi. Jeden wszakże szczegół Ao dotyczący, pozwolę sobie dziś jeszcze przytoczyć, a jeżeli wzbudzi on w czytelnikach „Echa“ i przyjaciołach dzieci murzyńskich zajęcie, to przy sposobności i o innych wychowańcach mych opowiem.

Największy Sakrament został pod dach nasz przeniesiony na sześć tygodni zaledwie przed mym wyjazdem. Przedtem pozbawione tego błogosławieństwa, byłyśmy zmuszone co wieczór po szóstej do kościoła misyjnego wędrować na ogólny różaniec. Gdyśmy szły, było jeszcze jaśno, ale wracałyśmy wśród zupełnych ciemności. Sowie oczy moich czarnych dzieci widziały jeszcze, lecz ja, za dnia na wpół ślepa, błądziłam nieraz, wpadając na krzak, którego ostre ciernie, niemniej jak kolce ananasów, o mylnym przekonałymię kierunku. Ao, wzruszona tego rodzaju zdarzeniami, postanowiła czekać na ślepą matkę u drzwi kościoła, by ją następnie do domu prowadzić. Zaledwie przestąpiłam próg świątyni, wsuwała się mała ręka w moją prawą, a głos Ao się odzywał: „Nyango, teraz uważaj!“

Z lewej strony obejmowała mię jeszcze mniejsza rączka i jeszcze cienszy głosik dawał się słyszeć: „Będziemy cię prowadziły.“ To była Anna Injeke. Przez chwilę szłam z niemi, potem mówię:

— Dzieci, my błądzimy — i zwracam się w lewo.

— Ale, Matko, czy chcesz iść do Mbandy? — pytają one, wybuchając głośnym śmiechem. — Teraz, Matko, baczność! zbliżają się dwa szeregi mrówek wędrownych. Gdy krzyknę, przeskoczysz.

Ao krzyknęła, a ja skoczyłam, ale w sam środek mrówczej gromady. O, te mrówki afrykańskie! Możnaby oddzielny rozdział o nich napisać; ale i tak już nadużyłam cierpliwości czytelników moich. Godzi-

nami trwa pochód tych drobnych tłumów; samiczki ze swymi ciężarami — po środku, olbrzymie zaś samce z obu stron, jak żołnierze na warcie. Biada temu, kto zakłóci ten porządek! W jednej chwili dostaną się aż do włosów, a olbrzymie ich szczęki tak głęboko się wpijają, że przy wyciąganiu z ciała muszą być oderwane. A cóż mówić o przeszywającym bólu przez ukąszenie, szczypanie tych owadów sprawianym! Święty nawet jękuby nie zdołał stłumić. Anna Injeke pochyla się, by wygnać natrętów z obuwia mego, ale Ao nalega: „Prędko, idźmy do domu! Nyango, musisz się przebrać, to zbyt boli. Jeszcze inne nadchodzą.“ Na szczęście nadeszła też i pomoc w postaci światła. Buma o matce swej i słabym jej wzroku, nie zapomniała. Pobiegła szybko z kościoła do domu, zapaliła lampę kuchenną i wyszła z pośpiechem na nasze spotkanie.

ODCINEK.

Zwierciadło Boże.

Paka z Europy! Co za szczęście! Wszystkie nasze czarne, o kędzierzawych włosach, dzieci skaczą z radości, w ręce klaszczą, wydają okrzyki zadowolenia i zachwytu na widok tylu pięknych rzeczy. Dziś jednak wolno „tylko oglądać“, podział w przyszłą niedzielę dopiero nastąpi.

Z utęsknieniem oczekiwana niedziela nadeszła i każde z dzieci otrzymało część swoją. Gdzie spojrzeć — wszędzie twarzyczki promieniejące szczęściem.

Pawełek i Marya, czule kochające się rodzeństwo, wybrali zaciszne, cieniste miejsce w ogrodzie, by módz sobie wzajemnie podarki pokazać i podzielić się przepełniającą serduszka radością.

— Ach, jakże jestem szczęśliwy! — odzywa się Pawełek, wstrząsając nad głową tryumfalnie dopieroco otrzymaną Historyą św. z kolorowanymi obrazkami. — Patrz tylko, Maryo, ładniejsza od tej, którą ma Minisse! Spójrz, w niej jest Pan Bóg świat stwarzający, są zwierzęta, lasy!... Ale nie będziemy wszystkiego oglądali, i na jutro coś zostawić trzeba. Nieprawdaż?

— Tak, dobrze — odpowiada dziewczynka z roztargnieniem, obiema rękami do serca przyciskając podarek jej w udziale przypadły.

— Czy jesteś niezadowoloną z tego, co otrzymałaś? — pyta braciszek. — Pociesz się; moja piękna książka i do ciebie należy. Każdego dnia możesz ją oglądać.

— Ależ, Pawełku! ja jestem daleko od ciebie szczęśliwszą. Tylko jedno *jedyne*, było takie w skrzyni i Marya je otrzymała!

Z temi słowy, mała, próżna istotka pokazuje lśniące w promieniach słońca lusterko.

— Teraz Marya może przynajmniej loki swe ułożyć, wpleść w nie kolorową wstążkę, lub muszlę.... teraz Marya ładną będzie, tak ładną, jak biali.

— Ach, cóż znowu! — mówi gniewnie Pawełek. — To być nie może. Murzyn nie może być mądrym, dobrym, ani pięknym, jak biały, Maryo, Rozumiesz?

Marya oczu od lusterka oderwać nie mogąca, zdaje się być wprost przeciwnego zdania.

Pawełek tymczasem przegląda obrazki, ale uszczęśliwienie poprzednie znikło zupełnie z jego twarzyczki, ustępując miejsca wyrazowi bólu niemal. Nagle wyrywa z rąk siostry lusterko, rzuca na nie badawcze, przeciągłe spojrzenie i, ukrywając twarz w dłoniach, zanosi się od płaczu.

— Pawełku! — woła Marya przerażona — co ci jest? Dlaczego płaczesz? Czy dlatego, że nie jesteś biały?... Tyś ładny i tak, i ja także...

— Ach, ty nie pojmujesz!... Ja płaczę... bo... my nie jesteśmy jak ludzie w książce... Spójrz tylko!... Pan Bóg... Pan Jezus... Matka Boska... Adam... Ewa... apostołowie... wszyscy, wszyscy ze złotemi włosami i oczami jak niebo; biali jak Minisse i Siostry. Oni na obraz Boży stworzeni, mogą więc do tej książki zaglądać i w niej się poznać. Biedny czarny!... on niepodobny do Pana Boga!... on jest przeklęty... nie pójdzie do nieba... nie... nigdy!...

— Ale, Pawełku! Minisse i Siostry upewniają, że pójdzie!...

— O, wiem to doskonale! Oni są dobrzy i litują się nad biednymi czarnymi; chcą nas pocieszyć i dlatego tak mówią... Lecz to nie może być!... nie może!...

Teraz wezbrało smutkiem i serduszko małej Maryi. Przytulona do brata, wraz z nim gorzkie łzy wylewa... Zapomniane lusterko leży na ziemi. Naraz zrywa się dziewczynka.

— Nie odchodź stąd, Pawełku, zanim Marya nie wróci.

I jak stała, leci ona ku mieszkaniu zakonnic. Po chwili ukazuje się z Siostrą Misyonarką.

— Mój biedny Pawełku — przemawia łagodnie ta ostatnia — więc ta ładna książka nie uszczęśliwiła ciebie?

— O, Pawełek nigdy już szczęśliwym nie będzie!...

— Zatem wszystko, co mi Marya opowiedziała, jest prawdą. I ty możesz myśleć, Pawełku, żeśmy tak cię zwiedli! Wy jesteście zupełnie jak biali na obraz Boży stworzeni. Nie ciało jest obrazem Boga, lecz *dusza*... Murzyn jest zwierciadłem Bożem również jak biały, *jeżeli dusza jego obraz Boży odbija*...

Pawełek powstał i duże swe oczy utkwił w przestrzeni. Naraz podnosi rękę ku niebu, na którem pierwsze gwiazdy migotać poczynały i mówi uroczyście: *„Będę dobrym!* Ten, kto mnie stworzył, powinien obraz swój ujrzeć we mnie.“

— Ja także!... — szepcze mała Marya.

(D. c. n.).

ROZMAITOŚCI.

Zaida, dziewczę murzyńskie.

Oto co czytamy w Nr. 84. *Wiener Zeitung* o pierwszem przedstawieniu „Zaidy“ dnia 11 kwietnia r. b. w Wiedniu:

„W wielkiej sali muzycznej w Wiedniu, dany był dzisiejszego wieczoru dramat ludowy w pięciu aktach *Zaida,* dziewczę murzyńskie, pióra Aleksandra Halki (hrabiny Maryi Teresy Ledóchowskiej). Było to na rzecz zniesienia niewolnictwa w Afryce, przedstawienie dobroczynne pod protektoratem Jej C. K. Wysokości Arcyksiężnej Maryi Józefy, która zaszczyciła je też swą obecnością. Autorką dramatu jest synowica Prefekta Propagandy, J. Em. Kardynała Mieczysława hr. Ledóchowskiego, ożywiona zapałem dla sprawy oswobodzenia i nawrócenia na wiarę chrześcijańską afrykańskich murzynów, której to sprawie od wielu lat poświęca, jako generalna kierowniczka Sodalicyi Św. Piotra Klawera, zdumiewającą swą działalność i przezorność. Do osiągnięcia tegoż celu zmierza dramat tendencyjny, odegrany dziś wobec świetnego, ogromną salę zapełniającego, audytoryum. Hrabina Ledóchowska chce za pośrednictwem „Zaidy“ sceny użyć do głoszenia współczucia dla murzynów niewolników — miłości zaś i szacunku dla wyrzekających się siebie bohaterskich misyonarzy, budząc jednocześnie ducha ofiary dla idealnego apostolskiego dzieła oswobodzenia i nawrócenia Afryki. Dramat zresztą dawniej próbę już wytrzymał; dwa razy bowiem był dawany w miejskim teatrze w Salzburgu, raz zaś we francuskim języku w królewskim teatrze w Brukseli. I dziś odpowiedział zadaniu swemu.

Akcya rozegrywa się nad brzegiem jeziora Tanganika, w pobliskiej stacyi misyjnej Białych Ojców. Zaida, bohaterka dramatu, jest to młoda murzynka podniosłego umysłu i szlachetnego serca, pokorze jednak nauki Chrystusowej opór stawiąca. Matka jej, czarodziejka Razoryna, nienawidzi białych misyonarzy, gdyż ci, wydzierając murzynom wiarę w czary, podkopują jej kredyt i łatwy niweczą zarobek. Podobnież usposobiony dla szerzycieli i wyznawców chrześcijaństwa jest król Kaduna. Temu misyonarze — solą w oku, gdyż przyczyniają się do osłabienia handlu niewolnikami. Król więc i czarodziejka łączą swe siły w celu wytępienia znienawidzonych przybyszów. Zaida, mająca służyć za narzędzie w wykonaniu ich planów, daje się wyprowadzić w pole; opór jej znika wobec zapewnie-

nia władcy, że zostanie wyniesioną na królowę. Ona to na siedlisko chrześcijan ma urok rzucić, a do strawy ich, czarodziejskich ziół domięszać w celu pobudzenia murzynów do walki eksterminacyjnej przeciw białym. Razoryna przeznacza córkę na sprawczynię morderstwa; trucizna, której jej dostarcza, ma być wlaną przez Zaidę do kubka Białego Ojca, kierownika tamtejszej misyi, przyczyniając się do oswobodzenia króla od najzaciętszego i najniebezpieczniejszego przeciwnika, bez wyjęcia miecza z pochwy. Pod wpływem namów i gróźb matki, Zaida po dokonaniu zadania trucicielki, staje przed Kaduną gotowym już do boju i otoczonym murzynami, oraz armią pomocniczą, złożoną z łowców niewolników handlarza arabskiego Omara. I Zaida otrzymuje teraz należną sobie zapłatę.

— Nigdy nie zamierzałem uczynić ciebie mą małżonką, murzynów moich królową — oświadcza pogardliwie chytry Kaduna — ale na narzędzie zemsty mojej na to się zdałaś! do tego dobra matka twoja; lecialyście na oślep w sidła na waszą żądzę wyniesienia się, przeze mnie zastawione!

Matka i córka zostają zakute w kajdany, piękna Zaida bowiem — sprzedana Omarowi. Lecz Józef, młody murzyn, chrześcijanin, którego serce, ależ bez wzajemności, oddawna do Zaidy należało, ratuje ją. Zrozpaczone i przejęte żalem dziewczę, wyznaje występek na rozkaz króla, za namową matki popełniony, ku radości swej wszakże dowiaduje się, że misyonarz żyje, napój bowiem, jaki dlań przygotowano, został wylany. Podczas gdy Zaida zdąża do osady misyjnej, Józef spieszy powołać na obronę kolonistów europejskich. Zarazże Kaduna i Omar z bandą swą nadciągają, nacierają na mężnie broniącą się osadę, wydania Zaidy się domagając. W chwili, gdy ucisk chrześcijan kulminacyjnego dosięga punktu, a Józefa na odsiecz dążącego jeszcze nie widać, Zaida, chcąc zakończyć walkę, do której sama się przyczyniła, udaje się potajemnie bez wiedzy chrześcijan do obozu Kaduny, gdzie skazaną zostaje na spalenie. Płonące jej ciało oświetla, jak pochodnia, przybyłe za późno pod wodzą Józefa szeregi obrońców... Niebo o jedną Świętą liczy więcej. Józef pogrążony w smutku, wobec woli Bożej milknie, nie chcąc grzeszyć skargą i narzekaniem.

Dramat ten, świadczący o wybitnym talencie twórczym, niezmiernie przychylnie przez publiczność został przyjęty. Rolę tytułową odegrała pani Lanius z prawdziwem jej zrozumieniem; rolę Józefa i króla Kaduny, których podjęli się pp. Kutschera i Krug, również w dobrych były rękach. Oprócz nich brali w przedstawieniu udział, jako artyści z zawodu: p. Kreith, pani Eurlani i panna Urfus. Pozostałe role były odegrane przez dyletantów; pośród tych pani Elmenberg, jako Razoryna, niepospolitem odznaczyła się wykonaniem. Przedstawienie „Zaidy“ poprzedził prolog Alfreda von Bulza, który też pilnie utwór cały przestudyował i umiejętnie na scenie wystawił. Prolog ten harmonizujący z dramatem, pięknie i wyraziście deklamowała panna Urfus. Muzyk kompozytor p. C. F. Fromm, napisał odpowiednią do „Zaidy“ uwerturę, przez orkiestrę p. Jana Straussa jun. z werwą i wyrazem wykonaną; taż orkiestra grała podczas przerwy między aktami. Dzieci, jednego z dobroczynnych zakładów w Wiedniu, śpiewały chórem.

Na przedstawieniu, oprócz najwyższej protektorki Jej C. K. Wysokości Arcyksiężnej Maryi Józefy, była jeszcze Jej C. K. Wysokość Arcyksiężna Elżbieta Amelia. W lożach znajdowali się Ich Ekscelencye: minister wojny br. von Krieghammer i namiestnik hr. Kielmanseg, X. Biskup sufragan Dr Schneider, liczni członkowie wysokiej arystokracyi, przedstawiciele dyplomacyi i wyższego duchowieństwa. Parter i galerya były również zapełnione.

Ważne dla Prenumeratorów!

Główny skład **„Echa z Afryki“** w *Warszawie: Nowy-Świat Nr 39, Redakcya „Przeglądu Katolickiego“* — **dla Królestwa; dla innych zaś prowincyi:** *Kraków: Starowiślna Nr 3, Administracya „Echa z Afryki.“* Za pośrednictwem Krakowa można prenumerować **„Echo“** w języku **polskim, francuskim, niemieckim, włoskim** lub **czeskim. Cena 1 rs. rocznie.**
W całej Austryi z przesyłką pocztową **1** korona **20** halerzy, w Niemczech **1** marka **20** fen.

Wykaz datków znajduje się na 2. stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 20. maja 1901.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ pod zarządem J. Łakocińskiego.